
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW



Ryc 232

HRYNIAWA (Karpaty Wschodnie).

Fot. inż. W. Chudzikowicz.

Ujście potoku Probina (z lewej), do Czeremoszu Białego (z prawej strony).

Pod lasem droga Hryniawa—Jabłonica.

NAD GÓRNYM CZEREMOSZEM.

Badanie dorzeczy górskich z punktu widzenia potrzeb służby hydrograficznej zawiązało niżej podpisane w dość trudno dostępny a więc i niezbyt znany obszar Czarnego i Białego Czeremoszu. W objeździe tym wzięli ponadto udział: inż. Wł. Ch. jako znawca stosunków lokalnych i przywódca wyprawy, oraz inż. A. z Biura Hydrograficznego we Lwowie; że zaś podróż odbywała się z konieczności wierzchem, więc towarzyszył nam hucul, prowadzący jeszcze piątego konia z bagażem.

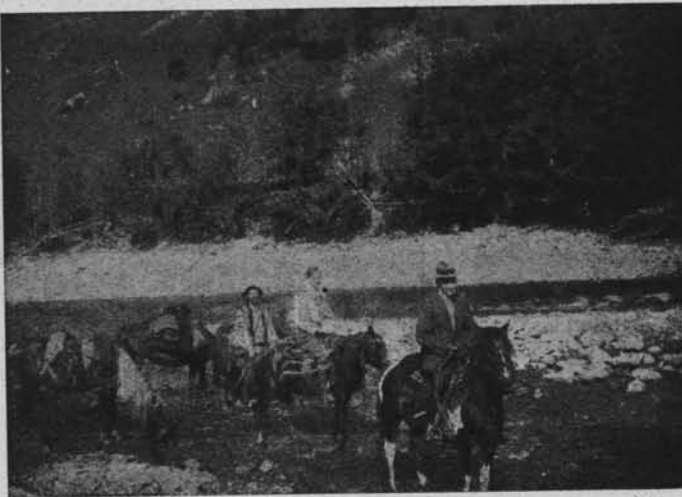
Cała ta kawalkata wyruszyła rankiem 30.VIII b. r. z Żabiego w górę Czarnego Czeremoszu. Pogoda, zrazu dość niepewna, ustąpiła się wkrótce, a prześliczny krajobraz objawił w pełnym świetle słonecznym odrazu cały swój urok. Już w tej części biegu rzeki dają się zauważyć charakterystyczne cechy doliny Czeremoszu, odróżniające ją np. od sąsiedniej doliny górnego Prutu. Zbocza jej wyższe i bardziej strome, schodzą tutaj niemal aż do zwierciadła wody, dolina jest zatem naogół bardzo wąska. Niekiedy silny zakręt rzeki zamyka drogę; znajdujemy się wówczas jak gdyby w kotlinie, otoczonej ze wszystkich stron górami. Dno doliny zaściela ją na całej przestrzeni wielkie bryły kamienia, naniesione przez powódź, oraz złomy skalne, strącone

z wietrzejących stoków. Wśród lasów widnieją szare płyty obnażonego piaskowca, niedawne usuwiska („oblazy”) i ślady lawin kamiennych, które stoczyły się ze stromej pochyłości na brzeg i w koryto rzeki. Gdzieś tam jaśnieją pod świerkami łąki i ukazują się grupy zabudowań lub samotne chaty, przyczepione do spadzistego stoku, bliżej nieba niż ziemi. A w dole—Czeremosz, błękitniejący pod otwartym niebem, ciemnieje u podnóża skał, mieni się zielonemi odcieniami pod lasem i spada po kaskadach śnieżnobiałą pianą.

Droga, która już powyżej ujścia Kraśnika niezbyt nadaje się do jazdy kołowej, staje się dalej ku górze coraz mniej uczęszczaną. Co raz rzadziej też spotyka się konie w zaprzęgu; naogół są one tutaj używane tylko pod wierzch, albo pod juki („besachy”). Pewne niewygody wędrowki wynagradza jednak malownicze położenie tego szlaku, który bądźto pnie się po stokach wysoko nad szumiącym w dole Czeremoszem, bądź też schodzi nad samą wodę, prowadząc wbród przez mniejsze potoki i przekraczając drewnianymi mostkami jary większych dopływów.

Pierwszy etap zakończył się pod wieczór według programu w Jaworniku (placówka spółki drzewnej) — a jako ostatnie wrażenie pozostawił nam widok Czeremoszu w świetle księżyca, ze „Stoupniami” na dalekim planie. Rozjaśnione niebo zdawało się wróżyć podobnie piękną pogodę na dzień następny.

Stało się jednak inaczej. Ranek wstał chmurny, z gór podnosiły się coraz gęstsze kłęby pary, a wkrótce po naszym wyruszeniu w drogę zaczął padać deszcz, wzmagający się szybko. Optymistyczne prognozy podtrzymywały wprawdzie na jakiś czas ducha wyprawy, lecz nie wpłynęły wcale na stan pogody, nadmiar konie zaczęły się ślizgać coraz częściej na mokrych klawiszach zniszczonej drewnianej drogi (wojennego pochodzenia) i ostatnią część drogi do Jeziora Szybeny trzeba



Ryc. 233.

Fot. inż. W. Chudziłowicz.

POTOK BYSTRZEC—UJŚCIE DO CZEREMOSZU CZARNEGO.
Przejazd przez potok w drodze z Żabiego do Jawornika.

było odbyć piechotą, w dość melancholijnym nastroju; widok ślicznego jeziora, zamkniętego kluzą i okolonego lesistymi stokami, z odbiciem świerków w cichej toni, pozwolił nam zapomnieć narazie o przeciwnościach losu — ale i ono samo, przymglone, siekane deszczem, zdawało się tęsknić za słońcem.

Napatrzywszy się na jezioro, obejrzelśmy z kolei tę pierwszą z napotkanych na naszej drodze kluz. Kluza (wzgl. klawza—niem. Klause) jest to budowla wykonana z drzewa i kamienia sposobem kaszycowym¹⁾, zamykająca odpływ potoku i stwarzająca przez to sztuczny zbiornik do regulowania odpływu; woda zbierająca się tutaj w przeciągu kilku dni, zostaje potem naraz spuszczone i napełniając koryto, umożliwia spław drzewa. Kluzy, urządzone na poszczególnych potokach tej samej sieci wodnej, muszą ze sobą oczywiście współdziałać; moment opróżnienia ich zależy zatem od ich położenia względem głównej arterji wodnej i od chyżości postępu wytworzonej sztucznie „fali wezbrania”—interesujący przykład praktycznego zastosowania kalkulacji hydrograficznych.

Zanim dotarliśmy z powrotem do miejsca postoju koni, dokładnie przemoczeni, musieliśmy się już pogodzić z myślą zaniechania dalszej jazdy (która według pierwotnego planu miała dojść w tym dniu aż do kluzy Łostuń). Rozpoczął się odwrót, przerwany nieudaną próbą przeczekania ulewy w budynku straży celnej w Szybeny—a około drugiej po południu cała karawana, ociekająca wodą zwinęła z powrotem do Jawornika.

Rankiem następnego dnia, przy pogodzie nie budzącej jeszcze zaufania, wyszliśmy nad rzekę oglądać tratwy („daraby”) oczekiwane

¹⁾ Kaszyce—podłużne skrzynie o ścianach z grubych belek, umocnione ryglami i wypełnione wielkimi kamieniami—używane są tutaj także do robót regulacyjnych i służą jako podkład względnie ubezpieczenie dróg nadbrzeżnych.



Ryc. 234.

HRYNIAWA.
WIDOK NA JABLONICĘ.

Fot. inż. W. Chudzikiewicz.

tutaj o tej porze, w związku z wypuszczeniem w nocy wody z kluzy Szybeny. Przepisowa szerokość tratw wynosi 6 m., długość, zależna od rodzaju drzewa, sięga przy klocach do 6 m., przy długim drzewie do 18 m. Pojedyncze tratwy łączy się w spławy, mające maksymalną długość 36 m. i objętość 80 m³. Każdy spław kierowany jest w regule przez dwóch „kiermaniczów”, którzy w krytycznych sytuacjach dokazują podobno cudów zręczności i przytomności umysłu. Obecnie skutek zniszczenia budowli regulacyjnych i zniekształcenia łożyska przez zeszłoroczną powódź, jest to zadanie trudniejsze i niebezpieczniejsze, niż kiedykolwiek. Stosowany dawniej „spław luzem” (spławianie pojedynczych kłoców) jest obecnie niedozwolony.

...*Post nubila Phoebus*: w momencie naszego wyjazdu niebo zaczęło się wyjaśniać, a w dalszej drodze słońce, towarzysząc nam stale, rozproszyło pesymizm pozostały z poprzedniego dnia. Minąwszy ujście potoku Szybeny, posuwaliśmy się następnie dalej w górę rzeki, a po półtoragodzinnej jeździe śliczną drożyną leśną dotarliśmy do Burkutu, powyżej ujścia Rabińca. Burkut jako stacja klimatyczna przestał właściwie istnieć po ostatniej katastrofie powodziowej—aleja prowadząca do budynku zakładowego zarasta trawą, a sam budynek obrócono na pomieszczenie straży granicznej. Stromą ścieżką pnącą się ku górze wzdłuż

potoku Burkut dochodzi się do źródła szcawy żelazistej, wzniesionego na 1012 m. n. p. m. i ujętego w sposób dość prymitywny; obecnie zresztą mało kto zeń korzysta. Po willach otaczających niegdyś zakład pozostało tylko wspomnienie.

Powyżej Burkutu dolina Czarnego Czeremoszu nabiera jeszcze dzikszego i bardziej romantycznego wyglądu, zarazem zaś wzrastają trudności komunikacyjne. Już poprzednio rozstaliśmy się z tem, co przy dobrej woli można było jeszcze nazwać drogą; w dalszej przestrzeni istniejąca tam poprzednio droga kołowa została przez pamiętny wylew 1927 roku doszczętnie zniszczona, a z czternastu mostów na Czeremoszu nie pozostał ani jeden. Przejścia dla koni pomiędzy rzeką a stromym stokiem trzeba było ciągle szukać to po jednym to po drugim brzegu — zaczęły się nieskończone przeprawy przez Czeremosz, uciążliwe zwłaszcza tam, gdzie prąd i głębokość wody utrudnia nieocenionym huculskim koniom stąpanie po nierównych, oślizgłych i źle widocznych pod skłębioną wodą kamieniach. Cała ta wędrówka, urozmaicona przeciskaniem się przez zarośla, wymijaniem ściętych lub powalonych drzew, zjazdami ze stromego brzegu, posuwaniem się środkiem łożyska rzeki w poszukiwaniu możliwości wydostania się na jedną lub drugą stronę, mogła ludziom o bujnej wyobraźni przywieść na myśl egzotyczne wyprawy poszukiwaczy przygód. W niektórych partjach okolica swoją pustką

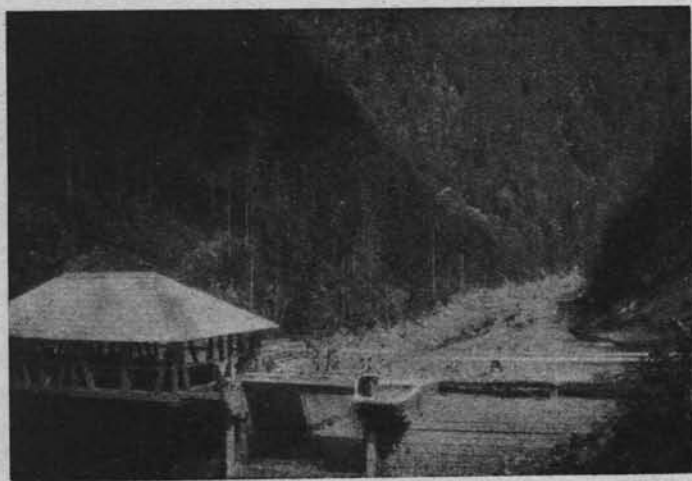
i pierwotnem pięknem przypominała naprawdę tło kalifornijskich powieści Bret-Harta...

Kresem tego etapu była kluza Łostuń, zbudowana poniżej ujścia potoku Łostuń do Czarnego Czeremoszu. Jezioro utworzone przez zatamowanie ich biegu, lśniąca swą gładką taflą wśród ciemno-zielonych gór, przedstawia jeden z tych widoków, od których trudno oczy oderwać. Nad jeziorem stoi „kołyba” — letnie mieszkanie pasterzy huculskich — drewniany szałas stożkowego kształtu, z ogniskiem pośrodku i z dużym otworem w dachu zamiast komina; nic dziwnego, że przy tych uproszczeniach architektonicznych pożary kołyb nie należą do rzadkości.

Nie mając niestety dosyć czasu, aby posunąć się ku samym źródłom Czarnego Czeremoszu (biorącego początek pod szczytem Komanowej), wyruszyliśmy następnego dnia przez połoniny ku dolinie Białego Czeremoszu. Droga szła stromo pod górę — tak, że już wkrótce obejrzawszy się wstecz, można było widzieć daleko w dole, jak na barwnej plastycznej mapie, opuszczoną niedawno kluzę, domek strażniczy wielkości pudełka od zapalek i jezioro wraz z otaczającymi je górami. Dalsza droga wiodła przez szczyt Pnewie (1585 m. — punkt działu wód pomiędzy Czarnym a Białym Czeremoszem) ku krzyżowi na Listowatem (1525 m.) — wśród ciągłych zmian pogody i dekoracji. Na pewien czas połoniny otuliła szara mgła, nadająca coś zjawiskowego nawet przepędzanym trzodom baranów.

Jeden z jasnych momentów odsłonił z Listowatego raz jeszcze widok na dolinę Czarnego Czeremoszu — na Bałtaguł, ginący wśród sinych gór; dalej, nad głównem pasmem Czarnohory, wisiały ołowiane chmury i przesuwały się ukośne, szare smugi gwałtownej ulewy.

Od „staji” (połonińska wytwórnia bryndzy) szedł nasz szlak ku wschodowi, z początku jeszcze przez połoniny, potem przez spadające stromo wdół lasy i łąki, aby doprowadzić nas wreszcie do łożyska Białego Czeremoszu (płynącego z pod głównego grzbie tu Czarnohory, początkowo pod nazwą Perkałab), w przybliżeniu o 3 km. po-



Ryc. 235.

KLUZA „MARIEN” Fot. inż. W. Chudziłowicz.
PRZY UJŚCIU POTOKU MARIEN DO CZEREMOSZU BIAŁEGO.

nżej jego połączenia z potokiem Maskatyn. Lewym brzegiem rzeki, wśród silnego deszczu, dojechaliśmy do leśniczówki naprzeciw ujścia Jałowiczory.

Etap następnego dnia wiódł dalej z biegiem Białego Czeremoszu, a pierwszym zwiedzonym obiektem była kluza „Marien”, zniszczona i zamulona w roku zeszłym przez powódź, obecnie odbudowywana. Dalsza droga, która obecnie na długich przestrzeniach wspina się z nad brzegu na stok, stanowiła dla koni trudny egzamin, który zdały zresztą znakomicie. Ich zręczność ocenia się najlepiej na

wąskich i spadzistych ścieżynach, widząc tuż u kopyt końskich stromą ścianę, która kończy się daleko w dole, w kamienistym łożysku rzeki; jedno fałszywe stąpienie konia wystarczyłoby tutaj, aby nie było już co więcej zbierać z niego i z jeźdźca. Ale huculskie konie nie popełniają fałszywych kroków.

Z położonych niżej odcinków rzeki (tworzącej, jak wiadomo, na całej swej przestrzeni aż do ujścia granicę polsko-rumuńską) należy wymienić oddzielnie t. zw. Worot'ca, bardzo malowniczą, lecz zarazem bardzo niebezpieczną dla spławu partję, częściowo zatarasowaną przez wystające skały i poprzecinaną przez progi; obecnie stan koryta jest do pewnego stopnia polepszony przez wysadzenie części skał i obudowanie brzegów. Co do ogólnego charakteru biegu rzeki, doliny i dorzecza Białego Czeremoszu pokrewny jest Czarnemu i nie ustępuje mu pod względem krajobrazowej piękności; jedynie stoki są tu nieco łagodniejsze, a dolina rozszerza się miejscami w znaczniejszej mierze. Podobne wartości okazuje też podłużny spad biegu obydwu rzek, większe natomiast różnice zachodzą w długości biegu, a zwłaszcza w obszarze dorzecza (Czeremosz Czarny 855 km², Białego—645 km²), a tem samem—także w objętości wód doprowadzanych do punktu spływu pod Uścierykami. Na tej zasadzie Cze-



Ryc. 236. HRYNIAWA. NADLEŚNICTWO „BIAŁA CHATA”. Fot. inż. W. Chudzikiewicz.

remosz Czarny uważany jest za rzekę główną, zaś Białego—za dopływ.

Wędrówka tego dnia zakończyła się przy ujściu Probiny do Białego Czeremoszu, w przeszlicznie położonej „Białej Chacie” (budynek Nadleśnictwa w Hryniawie), słusznie słynącej z gościnności obojga gospodarzy i z przepysznego ogrodu — dzieła p. inżyniera T., który fanatyczne umiłowanie kwiatów łączy ze znanstwem zawodowego ogrodnika. Dzień następny wypełniło zwiedzenie dolnej przestrzeni Probiny i końcowego odcinka jej dopływu, potoku Hramitnyj, którego kaskady wśród piętujących się dookoła skał przedstawiają widok godny najbardziej wstawionych swą pięknnością okolic. Na tem zakończyła się opisywana część wędrówki. Jazdę wzdłuż dalszej części Białego Czeremoszu, do Uścieryk, odbyto najprościej samochodem—poczem objazd przeniósł się w dolinę Prutu.

Powyższy djarjusz chciałbym uzupełnić kilku ogólniejszemi spostrzeżeniami.

Nawet w obliczu piękna przyrody tych uroczych stron trudno zapomnieć, że kryje się pod niem żywiołowa siła, groźna i wroga człowiekowi, która niedalej jak przed rokiem spustoszyła cały ten obszar i szereg sąsiednich. Widoczne dotychczas ślady powodzi z ostatnich dni sierpnia 1927 roku przypominają to aż nadto wyraźnie; drogi wzdłuż oby-

dwu Czeremoszów zerwane lub zasypane, mosty zniszczone doszczętnie, kaszyce porozbijane, domostwa uniesione przez wodę, całe polacie stoków ogołocone z drzew, łąki przeorane przez wezbraną wodę i zaszutrowane, łożyska potoków przerzucone na drugą stronę doliny, zwały drzewa i kamienia w łożysku — oto plon tej katastrofy, która ponadto pociągnęła za sobą wiele ofiar życia ludzkiego, wyrządziła ogromne szkody drzewnemu przemysłowi, a w dalszej przestrzeni zniszczyła część Uścieryk i zatopiła dolne Kuty. Dopiero z oglądanych śladów zniszczenia i z opowiadań naocznych świadków można nabrać właściwego pojęcia, do jakiego stopnia wezbrania rzek tego typu są niebezpieczniejsze od wylewów rzek, np. nizinnych. Nietylko opady są tutaj o wiele silniejsze, spływ łatwiejszy, a przybór wód bez porównania szybszy; grozę powodzi zwiększają jeszcze usuwiska zboczy i gwałtowny nurt rzeki, która unosząc z prądem ciężkie masy drzewa i tocząc po dnie ogromne kamienie, zmiata wszystko, co napotka na swojej drodze. Ani mosty na drewnianych jarzmach, ani nawet ciężkie kaszyce nie mogą ostać się przed tą niszczącą siłą.

Charakter obszaru, mianowicie brak pól uprawnych sprawia, że górne dorzecze Czeremoszu jest właściwie odludziem. Prócz ską-

po rozsianej miejscowej huculskiej ludności, trudniącej się przeważnie chowem bydła i spławem, spotyka się tutaj jedynie inżynierów i urzędników państwowej administracji lasów, funkcjonariuszów straży celnej, oraz przedstawicieli i pracowników spółki dla przemysłu drzewnego, zwanej potocznie „firmą”. Nietylko zaspokojenie wymagań kulturalnych, lecz i dostawa artykułów pierwszej potrzeby natrafia w dzisiejszym stanie rzeczy na duże trudności, a niektóre przedmioty, np. części urządzeń mieszkalnych można przewozić tylko zimą, po zamrożonej rzece. Budowa i utrzymanie dróg, dostosowanych głównie do potrzeb gospodarki leśnej i eksploatacji drzewa, jak również ubezpieczenie brzegów dla spławu, należy do zadań przemysłu drzewnego, który wogóle wyciska silne piętno na przejawach życia w tym zapomnianym niemal przez ludzi zakątku kraju.

Z turystycznego punktu widzenia doliny obydwu Czeremoszów wydają mi się najpiękniejszą częścią Karpat Wschodnich i mogą rywalizować z okolicą Zakopanego. Aby nie narazić się na zarzut entuzjastycznej przesady pod wpływem świeżego wrażenia, przytoczę zdanie spotkanego w górach cudzoziemca, przemysłowca z Siedmiogrodu: „Tym stronom brak tylko komunikacji, aby stały się drugą Szwajcarią”.

ALEKSANDER JANOWSKI.

STOSUNEK LUDOMIRA SAWICKIEGO DO KRAJOZNAWSTWA.

Jako młody, zaledwie dwudziestoparoletni uczonec, lecz już autor prac geograficznych w różnych językach, przybył ś. p. dr. Ludomir Sawicki do Polski, a zetknąwszy się ze światem naukowym Krakowa, skierował następnie swój wzrok na Warszawę. Stolica nasza przeżywała wtedy okres ciężkiego borykania się nauki polskiej z gnębiącym nastrojem władz zaborczych: katedry wszechnic zajmowali Rosjanie, Towarzystwa Naukowe zaledwie poczęły się organizować, ale była instytucja społeczna, ruchliwa i czynna, pełna

inicjatywy i młodego porywu: było nią Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Ruchliwy i rzutki umysł Sawickiego wyczuł tę sumę dobrych chęci, ten zapal służenia narodowi i nauce polskiej, a ponieważ i Jego te same przenikały uczucia, łatwo znalazł się pomost porozumienia się pomiędzy rwącym się do pracy młodym uczonec i całą duszą pragnącym śpieszyć Mu z pomocą Towarzystwem.

Jeszcze Sawicki mieszkał w Wiedniu, gdy już w 1908 roku Polskie Towarzystwo Krajo-

znawcze mianowało Go swym Członkiem-Korespondentem i prosiło o pomoc w pracach.

W 1909 roku Towarzystwo opracowało plan naukowej monografii Łysogór, a powierzając doniosłą tę pracę opiece grona uczonych, stworzyło Komisję, w której przyrzekli pomoc wybitni w nauce polskiej ludzie, jak profesorowie: Raciborski, Nałkowski, Grzybowski, Kulczyński, Morozewicz, Wóycicki, Miklaszewski, Gorczyński, Łoziński i Sawicki.

Jednakże podczas gdy nieomal wszyscy wymienieni udzielili platonicznego poparcia, Sawicki sam udał się na teren i nakreślił cały plan badań i program pracy.

Było to Jego pierwsze zetknięcie się z terenami pod zaborem rosyjskim, zakończone typowo, jak zwykle się to kończyło. Ze ś. p. Rajmundem Cholewińskim i zdaje mi się, że z p. Mikołajem Wisznickim pojechaliśmy do Granicy, aby Sawickiego powitać i aby Mu towarzyszyć.

Z łatwością w tłumie podróżnych wyszukaliśmy się i na Strzemieszyce pojechali do Chęcín. Już dobrze było szaro, gdyśmy ze stacji dostali się do miasteczka, gdzie gorący, porywczy Sawicki zaraz postanowił pójść na górę zamkową.

Było to bardzo podejrzane dla miejscowych strażników, którzy powędrowali za nim na górę i młodego uczonego zaaresztowali. Skończyło się na wyjaśnieniach, bez jakichś poważniejszych następstw.

Na naszym posiedzeniu miesięcznym w listopadzie 1909 r. nasz Członek Korespondent z Wiednia wygłosił dwa referaty, a mianowicie: „Geografia a Krajoznawstwo”, oraz „Tatry jako jednostka krajoznawcza”.

W roku następnym na uroczystym posiedzeniu w rocznicę założenia Towarzystwa w dniu 7 grudnia 1910 r. znów przemawia Sawicki, wygłaszając referat o „Trzech brmach karpackich”.

Rok 1910 był rokiem powstania „Ziemi” i oto w pierwszym numerze naszego organu zamieszcza Sawicki „Szkic programu badań krajoznawczych”, gdzie pisze: „Zamiłowanie do krajoznawstwa zaczyna zataczać w całej Europie coraz szersze kręgi. W ostatnich latach uwydatniać się ono zaczęło coraz wyraźniej i na ziemiach polskich. Wciąż jednak

daje się odczuwać u nas w tym względzie brak metody i systemu ogólnego”.

I oto rzuca Sawicki na łamy „Ziemi” program badań krajoznawczych, który po upływie prawie 20 lat nic nie stracił na swojej wartości i dziś jeszcze może służyć za wzór monograficznego opisu.

Sawicki dobrze sobie zdaje sprawę z trudności wykonania takiego opisu, zaznacza bowiem „Dużo i bardzo wszechstronnej pracy wymaga naukowe i szczegółowe zbadanie choćby najmniejszej części kraju ojczystego”.

Badając zagadnienie krajoznawcze, z ciekawością dowiaduje się Sawicki co się w tym względzie czyni w innych krajach i w tym samym pierwszym roczniku „Ziemi” podaje w numerze 5-tym wiadomość o organizacji pracy krajoznawczej w Finlandji.

I znów zaznacza tam: „Wszystkie kraje i społeczeństwa wyższej kultury przystąpiły do intensywnej pracy nad poznaniem kraju rodzinnego, nad pogłębieniem wiedzy o nim i nad szerzeniem jej wśród ogółu”. Jest to nasze credo od założenia Towarzystwa, a popularyzacyjne cele naszej pracy zawsze przeważały nad pracami badawczymi.

Praca dla społeczeństwa, ale ze społeczeństwem to musi być hasłem krajoznawstwa. Sawicki rozumiał to, powtarzam: raczej rozumiał niż odczuwał. To też w tym samym artykule daje przykład pracy krajoznawczej w Niemczech, mówiąc, że tam wszystkie warstwy społeczne przyczyniają się do zbierania i opracowywania materiałów krajoznawczych. Sawicki uważa, że ta pomoc społeczna ma doniosłe znaczenie „choć tam już od długich dziesiątków lat pracują zwarte i liczne grona uczonych”.

Obok dużej dozy rozpędu do badań twórczych uczonego był w Sawickim rzadko spotykany u uczonych nerw społeczny, który każe Mu wzywać ogół do pomocy uczonym. Charakterystyczne jest zakończenie Jego artykułu o nowo utworzonym Muzeum Etnograficznym w Krakowie: „polecamy wszystkim, choćby ubogim i dalekim braciom naszym sprawę nowego Muzeum w Krakowie. Ma ono wielkie narodowe i kulturalne zadanie, a spełnić je może tylko przy jednomyślnem poparciu przez cały naród polski”.

Jak złota nić tak się przewija w twórczości naukowej Sawickiego ta wiara w pomoc społeczną. Z okazji badań limnologicznych na jeziorach kujawskich pisze On: „Może znajdują się siły—żywie nadzieję i przekonanie, że się znajdują—które zechcą się podjąć podobnych badań. Każdy najdrobniejszy przyczynek dotyczący krajoznawstwa ziem naszych przysłuży się społeczeństwu i nauka polska ze szczerą wdzięcznością”.

Na takim społecznym stojąc stanowisku, ze szczerem przekonaniem mógł pisać Sawicki: „Głęboko jestem przekonany o nadzwyczaj doniosłym znaczeniu wychowawczym i oświatowym Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego”.

To też, gdy tylko pękły nareszcie kordony graniczne, Sawicki pierwszy zorganizował w Krakowie Oddział naszego Towarzystwa, został w nim na trudnym stanowisku przewodniczącego, a pomimo nawału zajęć potrafił znaleźć czas i na wycieczkę z członkami i na opracowanie wykładu i na narady w Zarządzie. Potrafił też zapalić ludzi do pracy, jak np. dr. Stanisław Niemcównę lub prof. Węgrzynowicza, któremu ukazał nowe etapy pracy z młodzieżą w kołach krajoznawczych, a przez wydanie „Orlego Lotu” stworzył możliwość pracy tym właśnie kołom.

Najmilszym przewodnikiem był Sawicki na wycieczce: nic dla siebie, wszystko dla współtowarzyszy. Jedno, drugie umiejętnie i w odpowiednim miejscu rzucone zdanie wyjaśniało sprawę.

W jednej takiej wycieczce do Tyńca i Białan brałem udział i nauczyłem się w niej więcej, niż przy wertowaniu grubych foliów.

Na łamach „Ziemi” w artykule o „Krajinach przejściowych”, polemizuje Sawicki z Romerem i Nałkowskim. Wogóle tematy, które poruszał są bardzo różnorodne: Lawiny w Tatrach, Badania jeziorne na Kujawach, Nowe Muzeum Etnograficzne, Spis ludności w Austrii, to zagadnienia tak bardzo różne i odmienne, że poruszanie ich dowodzi tej różnorodności zainteresowań Sawickiego, który długo, jak się wyraził Romer w swej mowie żałobnej: „szukał drogi”.

Ale nawet gdy ją już znalazł i obrał, to jednak sentymentu swego do krajoznawstwa

nie zmienił: jak w początkowych swych pracach prawie przed 20 laty chętnie opierał się o nasze Towarzystwo, tak też i w ostatnim roku życia poświęcił krajoznawstwu swe przemówienie na otwarciu radiowej stacji katowickiej, gdzie 5 marca 1928 roku wygłosił wykład p. t.: „Idea i organizacja krajoznawstwa w Polsce”.

Ale po latach 20-stu widać też zmianę w ustosunkowaniu się autora do tematu: owe przytoczone już uwagi z pierwszych numerów „Ziemi” tchnęły pewną zimną surowością. Ideę krajoznawczą przedstawiały jako pewien wyrozumowany ołowiazek. Jakaś młodzieńcza władna siła bez sentymentu dyktowała te słowa nakazu i rozumu trzeźwego. Wykład katowicki tchnie innym nastrojem.

Tutaj krajoznawstwo jest wynikiem instynktownej nieprzepartej siły, którą daje głębokie, świadome lub nawet podświadome uczucie.

Dojrzały mąż poprawia młodzieńczego zucha: pogłębił się duch, odczuł i zrozumiał wiele, widzi teraz głębiej, odczuwa więcej, niż „mędrca szkiełko i oko”,

I oto z katowickiej stacji nadawczej brzmia dla setek tysięcy słuchaczy zdania: „Idea krajoznawcza zrodziła się z instynktownego przywiązania człowieka do matki-ziemi... Siła tej miłości jest nieprzeparą... W miarę, jak w tę ziemię i we wszystko, co ona wydała wpatrujemy się, dusza nasza przejmując się swoistym kolorytem, pejzażem, życiem tętniącym po wsiach i miastach, jej niebem i słońcem, a wtedy nawiązują się między duszą naszą a ziemią ojczystą bezliczne, niepojęte i niezrozumiane, a jednak mocne nici, które nas coraz silniej przykuwają do macierzystego łona Ojczyzny”.

Oto ten trzeźwy autor programów i planów, bardzo rozumnie ujętych w działy i paragrafy, wznosi się uczuciem nad całą tą ziemią ojczystą, a miłość swoją przypisuje poznaniu tej ziemi, przypisuje krajoznawstwu.

Od wielu lat pracując z krajoznawcami, rozumiał Sawicki ich ducha, potrafił ocenić ich nastroje, to też mówi On swym słuchaczom: „Wszak wśród krajoznawców niema obozów politycznych, niema stronnictw zwalczających się. Jedną wielką organizacją obej-

mują całą Polskę, jeden wśród nich panuje duch: wyrozumiałości dla wszystkich stanów, ukochania krajobrazu polskiego, sprawiedliwej oceny przyrodzonych warunków naszej egzystencji, duch braterstwa i dobrej woli”.

Przemówienie w katowickim radjo było niejako ostatniem wystąpieniem publicznem Sawickiego. Po tem już tylko przewodniczenie na wielkim zjeździe geografów polskich we Lwowie było jego pracą publiczną.

Wkrótce potem udał się na swoje wyprawy badawcze, które spowodowały przedwczesną śmierć uczonego w pełni sił i rozkwitu twórczego,

Jak pierwsze wystąpienia Sawickiego były ściśle związane z krajoznawstwem, tak i ostatni jego wykład dla tysięcy słuchaczy był

wyrazem głębokiego odczucia przyświecającej nam idei, peanem pochwalnym dla pracy krajoznawczej.

Ten przyjazny stosunek do naszej idei, a z nią specjalnie i do naszego Towarzystwa mógłby być naszą dumą, gdyby nie był dla nas powleczoney żalobną myślą o przedwczesnej śmierci Sawickiego.

Krajoznawstwo polskie z Jego śmiercią straciło życzliwego przyjaciela, możnego projektora wśród sfer czystej nauki, a przede wszystkim głęboko odczuwającego nasze nastroje obywatela i patriotę.

Jego uznanie dla krajoznawstwa będzie dla nas bodźcem zachęty do dalszej pracy, a imię Ludomira Sawickiego z tą pracą zawsze będzie silnie związane.

STANISŁAW MAŁKOWSKI.

PAN MAJSTER KOMINIARSKI EDWARD SCHNACK I DZIEŁO JEGO ŻYCIA.

Bielsko na Śląsku Cieszyńskim, słynne z odwiecznego przemysłu sukienniczego, posiada wśród swych murów pewną osobliwość, która nie mieści się w granicach zakreślonych tak zwanem dziś „życiem praktycznem”. Jest to dzieło długich lat wytrwałej pracy jednostki, powstałe na podłożu idealnych uczuć i pragnień.

Dzieła takie, pozornie oderwane od potrzeb dnia powszedniego, mają jednak swe doniosłe znaczenie praktyczne, rozjaśniają one bowiem szarzyznę otaczającego życia odblaskiem właściwego im piękna, a przez to pokrzepiają duchowo człowieka i czynią go odporniejszym w chwilach cięższych przejść.

Twórcą dzieła, wspomnianego tutaj, jest majster kominiarski p. Edward Schnack; jemu więc przedewszystkiem poświęćmy uwagę.

P. Edward Schnack urodził się dn. 7 lutego 1853 roku w Opawie w rodzinie uprawiającej kunszt kominiarski od kilku pokoleń. W kunszcie tym zatrudniony jest p. Edward Schnack na obszarze Bielska lat 51. W roku 1894 p. Schnack odwiedził po raz pierwszy Alpy Tyrolskie. Była to wycieczka, mająca przełomowe znaczenie w jego życiu. Piękno przyrody alpejskiej podziało nań bowiem wówczas, jak zakłęcie z baśni, mające moc wieczystą.

Wspomnieć tutaj należy, że wrażliwość na piękno cechuje oddawna rodzinę Schnacków. Ojciec p. Edwarda lubił niezmiernie muzykę i był miłośnikiem kwiatów a nadto rysował i to co odczuwał starał się wyrażać słowem pisanem.

Pan Edward w młodości hodował i zbierał motyle. W Alpach wyobraźnię



Ryc. 237. EDWARD SCHNACK.



Ryc. 238. BIELSKO. WIDOK CZĘŚCI ALPINARJUM P. E. SCHNACKA.

jego przykuła cudowna tamtejsza roślinność. Nie mógł już pogodzić się z myślą zwykłego powrotu do Bielska po tem, co zaszło w jego duszy. Z florą Alp musiał już odtąd stale obcować.

Wielkokwiatowe gencjany, karłowata różowa azalja, kuklik górski o kwiatach złocistych i okaz alpejskiej wełnianki zostały jak najstaranniej wyjęte z macierzystej gleby, opakowane w mokry mech i przewiezione do Bielska. Tam, w pobliżu kościołka Św. Trójcy, w niewielkim ogródku przy własnym domu p. Edward Schnack zgromadził nieco kamieni, pokrył je gdzieniegdzie glebą i w niej poumieszczał przywiezione rośliny, w warunkach możliwie jaknajbardziej zbliżonych do tych, z których zostały zabrane. Z niepokojem i tęsknotą czekał wiosny. Kiedy ożywcze promienie słońca obudziły do życia przyrodę, spostrzegł z radością, że rośliny jego dobrze przezimowały i żyją! To był początek alpinarjum, rozwijającego się odtąd z każdym rokiem w skromnym ogródku, a dziś, po latach trzydziestu czterech, będącego osobliwością i ozdobą Bielska.

Obok flory Alp znalazły się tam z czasem również i okazy

flory sąsiedniego Beskidu Śląskiego. W ten sposób ogród Schnacka pozyskał również charakter regionalny. Jednak flora alpejska przeważała. Ogólna liczba reprezentowanych gatunków roślin sięga tam ponoć 300.

Mnie, jako geologa, uradował przede wszystkim wyhodowany troskliwie przez p. Schnacka okaz trzydziestoletni brzozy karłowatej (*Betula nana*), roślina, która krzewiła się w naszym kraju w czasach, kiedy powierzchnie jego pokrywała roślinność tundry. Dziś jest ona u nas wielką osobliwością, jako relikwiny epoki lodowej.

Obok licznych krzewów i drzew, wśród których oko laika dostrzeże kosówkę (płożącą się, pomimo, że rośnie na dole), cisa, limbę, możemy obserwować 30 gatunków paproci i masę roślin kwiatowych. Najrozmaitsze alpejskie jaskry, zawilce, kukliki, pierwiosniki, ostróżki, dzwonki, orliki, tojadny, maki, kokorycze, gwoździki, pięciorniki, storczyki i inne tworzą na wiosnę prawdziwą rozkosz dla wzroku. I w maju podobno najlepiej pukać do drzwi gościnnych gospodarzy alpinarjum bielskiego przy ul. Sobieskiego 14.

Praca Schnacka ma w sobie coś z dzieł mistrzów średniowiecza, tworzących swe dzieła



Ryc. 239.

BIELSKO.
ROŚLINNOŚĆ ALPEJSKA W ALPINARJUM P. E. SCHNACKA.

ła latami w wielkim skupieniu i zapamiętaniu. Radość jednak i życie promieniają w tym cichym zakątku pod murami kościoła Św. Trójcy. Pan Majster wesoło i z dobrocią na świat spogląda. Widać czerpie on swą radość z życia swych kwiatów, cieszących się słońcem.

Radosny ten stosunek do otoczenia i płynące zeń pragnienie działań bezinteresownych sprawiły, że p. Schnack jest twórcą kilku podobnych do niego alpinarjów i w innych miejscowościach poza Bielskiem. Na uwagę naszą zasługuje przede wszystkim alpinarjum Schnacka przy Schronisku na Kamienicy pod Pilskiem w Beskidzie.

Nie mająca na widoku korzyści materialnych działalność p. Edwarda Schnacka, sięga jednak i w inne dziedziny; jest on bowiem jednym z głównych twórców a dziś głównym opiekunem miejskiego muzeum regionalnego w Bielsku. Zgromadził tam już p. Schnack wiele cennych zabytków przeszłości i okazów przyrodniczych i nadal nie ustaje w ofiarnej swej pracy.

*

Życzymy Ci serdecznie, Panie Majstrze, abyś żył i pracował jaknajdłużej w służbie Nauki i Piękna, które zdolne są łączyć więzami uczuć przyjaźni i braterstwa nawet powaśnione narody!



Ryc. 240. BIELSKO. FRAGMENT Z ALPINARJUM P. E. SCHNACKA.
W głębi typowy domek.

A kiedy po latach, daj Boże, jaknajdłuższych, siły przestaną Ci, Panie Majstrze, dopisywać i nie będziesz już mógł chodzić przez Zawrat, jako dziś z rozkoszą chadzasz, wówczas ufamy, że ujrzysz roztoczoną nad umiłowaniem dziełem swego życia pieczę społeczną, o której marzysz do dziś napróżno...

A potem, potem, kiedy już ani Ciebie ani nas nie stanie, będą się stale, każdej wiosny w Twym ogródku wychylały ciekawie ku słońcu lazurowe gencjanny, złociste kukliki i inne z pośród licznych rodów Twych przyjaciół roślinnych — i przekazywać będą Przyszłości opowieść o majstrze kominiarskim Edwardzie Schnacku, którego tak kiedyś oczarowały, że oddał im z radością najpiękniejsze chwile swego całego, długiego życia.

I. W. KOSMOWSKA.

POLSKIE ORGANIZACJE WYCHODŹCZE WE FRANCJI.

Jesteśmy w Lens, w północnej Francji. Pracuje tam w kopalniach węgla liczna grupa górników polskich. Dzień 3-go maja. Olbrzymi korowód przetykany barwnymi sztandarami niosącymi na sobie godła różnych stowarzyszeń, budzi podziw Francuzów. Ale i my Polacy jesteśmy wprost zdumieni tą siłą organizacyjną, która opiewa, że społeczeństwo obce, jakby

zgrabione w splocie stosunków nieznanymi sobie, potrafiło się wyodrębnić i swoją samodzielność duchową i narodową zachować.

A odnosi się ten tryumf tylko dzięki zdolności do pracy zbiorowej.

Poszczególne więc miejscowości we Francji nawet z nieznaną liczbą robotników polskich posiadają cały szereg stowarzyszeń lokalnych,

które znów dla swoich celów jak: urządzenie pamiątkowych obchodów, konkursów i t. p. łączą się w komitety towarzystw miejscowych danego departamentu. Te stowarzyszenia są najliczniejsze w osadach górniczych północnej i środkowej Francji, już słabiej i mniej licznie funkcjonują w ośrodkach przemysłowych, a znikają w okolicach wyłącznie rolniczych.

Niesłychaną sprawność w tym kierunku okazują górnicy i robotnicy. Ambicje ich sięgają tak wysoko, że dążą do utworzenia ustroju terytorjalnego, t. j. do podziału organizacji na dzielnicowe: północnej, wschodniej i środkowej Francji, pozostawiając każdej z nich pewną autonomię. Do tych jednostek dzielnicowych wchodzi stowarzyszenia sokolsko-gimnastyczne, związki zawodowe, towarzystwa kościelne. Największą ilość różnorodnych stowarzyszeń, obejmujących faktycznie wszystkie potrzeby tak duchowe, jak materialne naszego wychodźstwa, łączy Związek Tow. półn.-wschodniej Francji. Poza to istnieje jedna na cały kraj Rada Naczelna.

Rozejrzyjmy się w życiu wewnętrznym tych stowarzyszeń, da nam ono miarę stopnia kultury i wierności tradycji narodowej.

W wyżej wymienionem Lens spotykamy b. liczne koło towarzyskie. Daje ono przedstawienia amatorskie, a w połączeniu z kołem muzycznym i śpiewaczem urządza koncerty i popisy chórowe. Dowiadujemy się, że podobne koła są organizowane w związki obejmujące całą Francję, ze znaczną jednak przewagą Francji północnej. W skład ich wchodzi też organizacje czysto zabawowe, taneczne i kluby: b. wojskowych, kawalerów i in.

Najwięcej jednak zasobne są stow. gimnastyczne, którym przoduje Sokół.

Silny nastrój religijny wśród wychodźstwa manifestuje się znaczną liczbą związków kościelno-społecznych. Związek Towarzystw kościelnych zorganizowany jest najwięcej jednolicie i prowadzony energicznie przez księży polskich. Poza cechami wyznaniowymi Stow. Katolickie mają w swoich statutach: niesienie sobie przez członków wzajemnej pomocy i cele towarzyskie.

Najbardziej jednak rozgałęzioną i na nowoczesnych zasadach opartą organizacją społeczną jest Związek robotników polskich

w Lille, które to miasto obecne stało się też i głównym ogniskiem oświatowym we Francji, w skutek założenia w niem Polskiego Uniwersytetu Robotniczego.

W pracy stowarzyszeniowo-samopomocniczej główną tu rolę ogrywiają westfalczyki, umieją oni nie tylko tworzyć własne instytucje ale i żądać dla nich równouprawnienia na obcym gruncie. Pomimo istnienia we Francji prawa, zabraniającego cudzoziemcom tworzenia własnych związków zawodowych, a zmuszającego ich do podporządkowania się ogólnej francuskiej Confédération du travail, nasi robotnicy nie wątpią, że uda im się osiągnąć własną organizację w tym zakresie.

Imponującą też jest lista pism polskich wychodzących we Francji, a popieranym przez naszych wychodźców.

W Lens wychodzi najbardziej poczytne polskie pismo we Francji „Narodowiec”. Posiada on własną drukarnię i urządzenia bardziej nowoczesne niż te jakie mają pisma w kraju, rozchodzi się też w 10.000 egz. co też nie jest liczbą znikomą. „Wiarus Polski”, wychodzący w Lille ma tę samą ilość prenumeratorów. Już tylko tygodnik, a nie pismo codzienne jak poprzednie, wydaje Rektorat Misji Polskiej w Paryżu p. t. „Polak we Francji”. Ale i upośledzeni pracownicy rolni mają pismo dla swoich potrzeb redagowane w tygodniku „Ognisko”, rozchodzącym się jednak tylko w 4.000 egz. Dopiero lat parę istniejąca „Polonia” w Paryżu zdołała sobie już zdobyć 6.000 prenumeratorów. Bardzo też sympatycznie przedstawia się organ Związku robotników we Francji p. n. „Siła”, słabiej „Prawo ludu”, wydawane przez socjalistów. Dowodem, że wśród polonji francuskiej znajdują także posłuch prądy destrukcyjne, są pisma: „Trybuna robotnicza” w duchu komunistycznym wydawana i „Walka” miesięcznik anarchistyczny.

Za to już zdobyczą kulturalną czasów ostatnich jest pismo p. t. „Szkoła Polska na Emigracji”, wydawane staraniem Polsk. Związku Nauczycielskiego we Francji.

I tu przechodzimy do sprawy nader trudnej do przeprowadzenia, do organizacji szkolnictwa polskiego.

O samodzielnym a z poparciem oficjalnym nauczaniu nie może tu być mowy. Państwo

francuskie nie ma tak liberalnych urządzeń jak polskie, pozwalających na szkoły obco-narodowe i subsydiujących je na równi ze szkolnictwem polskim. Tam jest tylko jedna ogólna szkoła francuska, do której muszą uczęszczać wszyscy. Dobrze jednak stosunki jakie nas łączą z Francją, sprawiły, że nam pozwalają własnym kosztem zakładać szkoły początkowe dla polskich dzieci i sprowadzać dla nich z kraju nauczycieli; obecnie jest ich już około 100. Koszt ten przerzuca się czasem na właścicieli fabryk lub kopalni, najczęściej jednak wtedy szkoła owa wywalczana na „patriotnie” przez polskich robotników, jest niedostateczną, słabo bowiem uwzględnia nauczanie języka polskiego sprowadzająca je od 2 — 4 godzin tygodniowo. Staraniem też naszych instytucji emigracyjnych, poza rozsyłaniem elementarzy i podręczników, jest wyjednanie sobie u francuskich władz szkolnych, wprowadzenia godzin nauczania polskiego języka do szkół początkowych istniejących w większych skupieniach polskich. Dziś już w 85 oddziałach francuskich szkół, język polski wchodzi jako przedmiot obowiązkowy.

Rozwija się też powoli akcja w kierunku oświaty pozaszkolnej. Poza wspomnianym już uniwersytetem powszechnym w Lille, powstają i inne ogniska oświaty robotniczej; oddaje się tej pracy nauczycielstwo, lepiej ostatnio wyposażane. Przyjąć można, że obecnie uczy się w polskich oddziałach 11.773 dzieci.

Jaki jest stosunek uczuciowy wychodźstwa polskiego we Francji do Macierzy.

Z początku górował tam w duszach żal i rozgoryczenie. Radość ze zdobycia niepodległości była tak żywa we wszystkich ogniskach polskich na obczyźnie, tak bujnie łączyły się z nią nadzieje powrotu na grunt rodzinny, że wobec trudności, strat i klęsk jakie przechodziła ta odzyskana ojczyzna, musiało nastąpić rozczarowanie.

Dziś stosunek ten układa się inaczej: „Niemożna wrócić do ubogiej w chleb i zarobki ojczyzny, można jednak dla niej i w oddaleniu pracować”.

I to przeświadczenie u mas wyraźnie występuje w dążeniu do zespolenia organizacji wychodźczych z odpowiednimi instytucjami w kraju. Naodwrot społeczeństwo wspiera wysiłki na obcym gruncie czynione.

Pozatem wielkie sumy, powstałe z oszczędności naszych pracowników płyną do kraju wbrew usiłowaniom czynników francuskich, które chciałyby aby były one zużytkowane na miejscu. Rocznie do 90 milj. fr. wpływa z tego źródła do Polski.

Łączność finansowa wychodźstwa z Polski jest znaczna, polityczna wzrasta z każdym rokiem, zacieśnia się też społeczna. Jest więc nadzieja, że ta coraz więcej potężniejsza siła, nie będzie dla nas straconą, ale, że wspólnie zdobędziemy lepszą dla ojczyzny przyszłość.

Z T U R Y S T Y K I.

Międzyministerjalna Komisja dla zbadania turystyki w Polsce. Dnia 13 listopada odbyło się posiedzenie, poświęcone omówieniu spraw, związanych przedewszystkiem z zagadnieniem zwiedzania Polski przez cudzoziemców. Zasadniczy referat wygłosił p. Stefan Starzyński, dyrektor departamentu w Ministerstwie Skarbu. Referent zwrócił uwagę na ten fakt, że w roku ubiegłym sami tylko turyści amerykańscy pozostawili w Europie przeszło 5 i pół miljarda złotych, że jest ze wszech miar wskazane skierowanie tego potoku turystów i do Polski, że jednak trzeba w tym celu dokonać wielu bardzo rzeczy. Największy nacisk położył referent na wytworzenie odpowiedniego nastroju psychicznego

we wszystkich urzędach, dzięki temu będzie można wykonać masę rzeczy, które wpłyną ożywiająco na ruch turystyczny, nie przysparzając państwu kosztów, jak np. uporządkowanie stacyj, szczególnie granicznych, napisy objaśniające w obcych językach, sposób i czas przeprowadzania rewizyj celnych, postój pociągów i t. p. Dopiero na drugiem miejscu należy postawić inwestycje, wymagające specjalnych kredytów. Po bardzo treściwym i jasnym przemówieniu dyr. Starzyńskiego, zabrał głos dr. M. Orłowicz, podkreślając najważniejsze nasze bolączki, przedewszystkiem niski stan naszego hotelarstwa. Wreszcie zabrał głos p. prezes Al. Janowski, podnosząc, że do pracy na tem polu trzeba wezwać społeczeństwo.

czeństwo, bo bez oparcia o instytucje społeczne, a tylko drogą urzędową nie da się wszystkiego przeprowadzić. Na zakończenie konferencji wyłoniono 4 komisje, obejmujące najważniejsze zagadnienia: propagandowo-wydawniczą, komunikacyjną, hotelową i rozrywkowo-sportową.

R. D. F.

Nowe tereny wycieczkowe: *Jaskinie stalaktytowe w Krzywczu górnym.* Oddział borszczowski Wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego dokonał w ostatnich dniach otwarcia jaskiń w Krzywczu górnym (blisko Iwania Pustego), które przez wiele dziesiątków lat były zasypane.

Celem zbadania jaskiń udała się w dniu 25 października b. r. wyprawa, w której wzięli udział: Wicewojewoda Tarnopolski Siedlecki, Prof. Uniwersytetu Lwowskiego archeolog L. Kozłowski, Radca budownictwa Inż. Artychowski, Prezes Wojew. Tow. Turystyczno-Krajoznawczego i referent turystyki Radca Wojew. Kunzek, Starosta borszczowski, a zarazem pełen energii i inicjatywy Przewodniczący Oddziału Towarzystwa Schreiber, Kierownik Zarządu drogowego Inż. Linek, członek Wydziału Towarzystwa, miejscowy grakat, proboszcz, właściciel dóbr Melzer, który ofiarował bezpłatnie teren jaskiń Towarzystwu i Naczelnik gminy.

Wejście do jaskiń znajduje się pod grzbietem jaru, skąd roztacza się przepiękny widok na okolicę. Przez odkopane obecnie wejście udała się Komisja uciążliwą drogą skalistym przesmykiem pochodzącym z dawnego potoku podziemnego do właściwych jaskiń, leżących około 400 mtr. od wejścia.

Już skalna gardziel przedstawia niezwykle oryginalny widok, dzięki płaszczyznom błyszczącego gipsu, z których zbudowane są całe groty. Masowo występują kryształy mleczne robiące wrażenie śniegu i mieniające się w świetle precudną skalą barw, tudzież przezroczyście bloki i płyty podobne zupełnie do szkła.

Właściwe groty, a raczej wielkie komory skalne w głębokości prawdopodobnie około 100 mtr. od powierzchni, poprzedzielane są ogromnymi, wiszącymi od stropu stalaktytami i sterczącymi stalagmitami i filarami o wprost bajecznych załamaniach, wywołując niezatarte wrażenie swoją malowniczością i fanfastyecznością.

Komory te schodzą coraz niżej i prawdopodobnie ciągną się około 14 km. niezliczoną ilością korytarzy i chodników, tworząc olbrzymie labirynty.

Dzięki budowie komór i przepięknym kryształom, połyskującym na wszystkich ścianach, a głównie dzięki stalaktytom i stalagmitom stanowią groty krzywczyckie nie tylko

największą osobliwość ziem polskich, ale nawet jedną z większych osobliwości europejskich w tej dziedzinie.

Są również dane do przypuszczenia, że jaskinie istniejące od dziesiątków tysięcy lat były zamieszkałe w czasach przedhistorycznych i że bliższe badania naukowe wykażą, być może, cenne wykopaliska z dawnych epok, pozostawiając szerokie pole dla archeologów, paleontologów i geologów.

Towarzystwo pracuje obecnie nad ułatwieniem wejścia do jaskiń, jak również nad ułatwieniem pobytu turystom przez urządzenie schroniska w jednej z baszt dawnego zamku.

(Byłoby pożądane pomyśleć równocześnie o zabezpieczeniu grot przed wandalizmem zwiedzających.

Przyp. Red.).

Żegluga na Dniestrze. Prześliczny jar Dniestru, bardzo typowy dla Podola na przestrzeni od Niżniowa przez Rakowiec, Uściczko, Zaleszczyki do granicy w Okopach Świętej Trójcy, nie był dotychczas udostępniony dla szerszych rzesz turystów. Wiedzący go tylko bardzo nieliczne wycieczki, wędrujące pieszo, względnie posiadające do dyspozycji własne łodzie. Żegluga parowa po Dniestrze nie mogła się rozwinąć wobec braku większych miast, leżących nad Dniestrem i długiego czasu podróży spowodowanego ogromnymi zakrętami rzeki. Na przestrzeni od granicy rumuńskiej na Bukowinie aż po Okopy Św. Trójcy pewną trudność stanowił też fakt, że Dniestr jest rzeką graniczną, a prawy jego brzeg należy do Rumunii, co powodowało potrzebę porozumienia się z Rumunją.

W roku 1929, w sezonie letnim, Wojewódzkie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu, chcąc ułatwić zwiedzanie jaru Dniestru i stworzyć atrakcję dla letników przybywających do Zaleszczyk i innych miejscowości nad Dniestrem, postanowiło uruchomić komunikację po Dniestrze przy pomocy łodzi motorowych. Łodzie te płynęłyby z Niżniowa do Okopów Świętej Trójcy, a zatem na przestrzeni około 200 km., przyczem turyści mogliby zobaczyć najpiękniejsze partje jaru Dniestru.

Zwiedzanie Miodoborów, które są najpiękniejszą i najbardziej interesującą pod względem przyrodniczym partją Podola, jest obecnie utrudnione z powodu braku w tamtych stronach jakiegokolwiek schroniska turystycznego. Wojewódzkie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu ma zamiar zaradzić temu i za jeden ze swych celów postawiło sobie budowę schroniska turystycznego w Kręciłowie, wiosce nad Zbruczem, położonej w najpiękniejszej części Mio-

doborów, w sąsiedztwie otoczonej legendami pustelni skalnej.

Nowe schronisko na Pilsku (1559 m.), drugim co do wielkości szczycie Zachodnich Beskidów zostało zbudowane w bieżącym roku staraniem Oddziału Babiogórskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego a właściwie jego Koła w Białej. Schronisko przedstawia się bardzo okazale i estetycznie jako budynek piętrowy z wieżą. W jesieni zostało ono wykończone po dach, natomiast brak mu jeszcze urządzenia wewnętrznego. Po jego uzupełnieniu, schronisko będzie poświęcone w czerwcu lub w lipcu przyszłego roku. Jednakże już w obecnym sezonie zimowym mają być oddane do użytku narciarzom trzy pokoje w dolnej murowanej części schroniska. Schronisko stoi na poziomie 1350 m. na Hali Miziowej, w odległości zaledwie 20 minut drogi od szczytu. Jego budowa przyczyni się niewątpliwie do ożywienia ruchu turystycznego na Pilsku, zarówno w lecie jak i w zimie, gdyż tereny narciarskie Pilsku należą do najlepszych w Beskidach Zachodnich.

Porozumienie w dziedzinie turystyki górskiej. Turystyką górską w Polsce opiekują się trzy duże organizacje, a to Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które działa na całym terenie Karpat polskich, niemiecki Beskidverein, który opiekuje się turystyką w części Beskidów Śląskich i Beskidów Zachodnich, oraz Polski Związek Narciarski, który opiekuje się turystyką zimową, za pośrednictwem należących do niego przeszło 30 klubów. Do-

tychczas instytucje te nie porozumiewały się z sobą, chociaż ze strony Polskiego Tow. Tatrzańskiego nie brakło do takiego porozumienia tendencji.

Obecnie jednak w dniu 28 października w Krakowie na konferencję zjawili się całe prezydium Beskidverein, złożone z pp.: Krocza, jako prezesa, oraz wiceprezesów: starosty Stonawskiego z Bielska i senatora Gabrysia, wiceprezydenta m. Cieszyna. Stwierdzono potrzebę porozumienia zarówno w dziedzinie budowy schronisk, jak i ścieżek w Beskidach Zachodnich, oraz zasadę przyszłego rozdziału terytorjalnego dla gospodarki turystycznej w górach. Dalsze konferencje mają się odbywać w Krakowie w ciągu zimy.

W dniu 9 listopada odbyła się w Ministerstwie Robót Publicznych w obecności referenta turystyki Dr. Orłowicza konferencja między Polskim Związkiem Narciarskim, reprezentowanym przez prezesa pułk. Bobkowskiego, a Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, reprezentowanym przez wiceprezesa Dr. Walerego Goetla. Uznano za niezbędne ogólne porozumienie się w sprawie gospodarki turystycznej w górach, specjalnie w dziedzinie budowy schronisk. Stwierdzono, że porozumienie to ma polegać na zasadzie równorzędności i wzajemności obydwu instytucji. Porozumiano się też co do zamierzonej budowy schroniska narciarskiego w dolinie Chochołowskiej w Tatrach przez Warszawski Klub Narciarski z poparciem Sekcji Narciarskiej Polskiego Tow. Tatrzańskiego.

Dr. M. Orłowicz.

Z PIŚMIENICTWA.

Józef Żółtaszek: Chałupniczy przemysł tkacki w okręgu łódzkim. Odbitka z „Ekonomisty”. Warszawa, 1928. Str. 35.

W polskiej literaturze ekonomicznej istotę chałupnictwa wyjaśnił przed 20-tu laty prof. J. S. Lewiński, jednak dopiero ostatnio rozpoczęły się monograficzne badania nad tem zjawiskiem u nas. Chałupnictwa nie należy utożsamiać z przemysłem domowym. Chałupnik, podobnie, jak robotnik fabryczny, nie czyni żadnych nakładów na surowiec czy półsurowiec, a różni się od robotnika tem, że pracę wykonuje nie w fabryce, ale u siebie w domu. Czyni to zazwyczaj w najgorszych warunkach higienicznych, bez żadnej kontroli o charakterze socjalnym czy sanitarnym, zdany na łaskę i niełaskę „fabrykanta bez fabryki”, t. j. nakładcy, dostarczającego w tkactwie nie tylko przędzę, ale często i krosna. W ta-

kich tylko warunkach utrzymuje się chałupnictwo obok przemysłu fabrycznego.

W okręgu łódzkim chałupników jest kilkanaście tysięcy. Zatrudnieni są przez przemysł bawełniany w Turku i Zelowie, przez wełniany—w Zduńskiej Woli, Aleksandrowie, Ozorkowie. Ich położeniu, warunkom pracy materialnym i socjalnym, organizacji handlowej i zawodowej poświęcił specjalne studjum p. Żółtaszek, dając wyczerpujący, choć zwięzły, opis „regionalno-gospodarczy”, mogący służyć za wzór tego rodzaju opracowań. Jeżeli autor zakończył pewnymi ogólnymi wnioskami o przyszłości chałupnictwa tkackiego w okręgu łódzkim—a przyszłości mu nie rokuje—to uczynić to mógł dzięki dokładnemu bezpośredniemu zapoznaniu się z warsztatami chałupników i ich nędzą. Na uwagę zasługuje posiłkowanie się—równoległe z obserwacją—

materiałami archiwalnymi magistratów, cechów tkackich, władz policyjnych. Krajoznawcy, pragnący badać gospodarcze i społeczne zjawiska na określonym terenie, znajdują w metodzie pracy p. Żółtaszka wzór do naśladowania.
W. Olszewicz.

Życie Włocławka i okolicy. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym, oświatowym i artystycznym. Nr. 8—10 podaje: St. Kołaczkowski—Po zgonie Stanisława Noakowskiego. J. Kłodawskiego — Ogólne Zebranie Sekcji Regionalnej. P. Czarnieckiego — W sprawie zbierania materiałów językowych do badań nad dialektem Kujaw. Kanalizacja i wodociągi we Włocławku. Zd. Arentowicz. Bibliografia miasta Włocławka. Obfita kronika. Włocławek, 1928.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Oddział Łowicki P. T. K. pierwszy zareagował na odezwę Rady Głównej i przyznał subsydjum „Ziemi”, jak również porozmieszczał nadesłane sobie plakaty. Bardzo pragniemy, aby czyn Łowicza stał się pobudką i dla innych Oddziałów P. T. K.

Oddział P. T. K. w Grudziądzu zawiadomił, że rozesłał plakaty „Ziemi” wraz z odpowiednim pismem do wszystkich oddziałów wojskowych, stacjonujących w Grudziądzu.

Oddział P. T. K. w Ostrowcu, nawiązując do 10-letniej rocznicy odzyskania Niepodległości Państwa Polskiego, postanowił wydać **Monografię m. Ostrowca**. Monografia ta ma zobrazować to, co w ciągu ostatnich lat dziesięciu zostało w Ostrowcu podjęte

i zrobione, ująć obecną rzeczywistość jaknajbardziej dokładnie i rzeczowo, wskazać to, co nadal pozostaje ugiem. Zarząd Oddziału Pol. Tow. Kraj. powierzył wykonanie tej pracy Komitetowi Redakcyjnemu, w skład którego weszli: p. Mieczysław Radwan, prezes Oddziału Ostrowieckiego jako redaktor odpowiedzialny, p. K. Burda, dyrektor Szkoły Handlowej, p. R. Jastrzębski, sekretarz magistratu m. Ostrowca, p. T. Rekwirów, sekretarz Oddziału Ostrowieckiego P. T. K., p. W. Romiszewski, dyrektor Gimnazjum Męskiego, p. Fr. Sadowski, profesor Gimnazjum Męskiego, p. M. Żakowska, wiceprezeska Oddziału Ostrowieckiego P. T. K.

Adres redakcji: Ostrowiec, ul. Górzysta 5, Muzeum Krajoznawcze.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na rok 1929.

Abonenci, którzy wyrównają do 15 grudnia prenumeratę za rok 1928, otrzymają tytułem nadzwyczajnego dodatku do „Ziemi” pracę p. Zbigniewa Rewskiego: „Pałac Paca w Warszawie” (72 stron z 16 ilustracjami) po nadesłaniu 50 gr. na koszt przesyłki pocztowej.

TREŚĆ: *Tadeusz Zubrzycki:* Nad Górnym Czeremoszem. — *Aleksander Janowski:* Stosunek Ludomira Sawickiego do krajoznawstwa. — *Stanisław Małkowski:* Pan majster kominiarski Edward Schnack i dzieło jego życia. — *I. W. Kosmowska:* Polskie organizacje wychodźcze we Francji. — Z turystyki — Z piśmiennictwa — Sprawy towarzystwa.

WARUNKI PRENUMERATY:

MIESIĘCZNIE	Zł. 2.—	Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucyj, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie	
KWARTALNIE	„ 6.—		
PÓŁROCZNIE	„ 12.—		
ROCZNIE	„ 24.—		
		KWARTALNIE	Zł. 5.10
		PÓŁROCZNIE	„ 10.20
		ROCZNIE	„ 20.40

Do prenumeraty normalnej i zniżkowej dolicza się jeszcze za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: **Dr. Regina Danysz-Fleszarowa.** Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.